

Światowy Kongres „Agudy” w Marienbadzie

Zydzi chałaciarze na wytwornym letnisku

(Korespondencja własna „ABC”)

Cudny i wykwintny Marienbad, ulubione miejsce pobytów cesarzy, królów, poetów (Goethe i wielu, wielu innych) i eleganckiego świata gości w swych bogatych gmachach najbrudniejszych i najohydniejszych, — pod względem estetyki, nie mówiąc już o innych względach, — przybyszów, prze-
ważnie, niestety, z Polski, miano-

Jak ci najbrudniejsi z brudnych wyglądają na tle Marienbadu? Jak wygląda Marienbad nawiedzony przez tych brudasów?

Oto wykwintny, stary znany hotel „Stern”. Dywany, brzozy, marmury. Służba idealnie wyszkolona, mówiąca półgłosem, uważna, troskliwa, zwracająca się do gości z pełnym godnością i sz-

czonoj godzinie, nieświadome tej zmiany towarzystwo, złożone z pań w wieczorowych strojach i panów w smokingach.

NIE ZNANA WOŃ

Piękna sala restauracyjna, wielka, wysoka wysłana dywanami i wypełniona elegancką publicznością. Stół nakryty. Droga porcelana, wspaniałe czeskie kryształ, wśród nich wazon z kwiatami z efektownymi różami o barwie turkusowej, triumf sztuki ogrodniczej jednego z miejscowych zakładów ogrodniczych. Zebrał towarzystwo Anglików zwraca uwagę na niezwykłą i nieznaną ich powonieniu woń... Tej woni i służba. Kurhausu nie zna i na odnośne zapytania nie umie odpowiedzieć. To smród chałaciarzy, jakim napelnili oni wszystkie sale. — Żydzi grupkami chodzą po salach, wdzierają się i do sali restauracyjnej, gdzie wprawdzie nie nie zamawiają i nie nie konsumują, boć kuchnia w Kurhausie, należącym do klasztoru Teplarskiego w Teplu (jak i źródła marienbackie) nie jest rytualną no i poziomem swym przestrasza gusta i wymagania małomiastecz-
kowych żydów.

WODA Z KRYSTALOWEGO WAZONU

Grupa żydów, roprawiających

w żargonie o czymś ich entuzjazmu z zaciekawieniem, zatrzymuje się u stołu Anglików. Jednemu z szwagocących żydów zaszycha w gardle. Pakuje on rękę między siedzące damy, chwytając w garść bukiet kwiatów, kładzie go na stole, obryzgując przy tej okazji gorszy panów i dekolty pań, porzuca w ręce kryształowy wazon i pije zeń wodę aż do zgaszenia pragnienia.

Lady Hamilton (dajmy na to), oraz inne lady i gentlemen są tymi manierami kongresowiczek tak zaskoczeni, iż całe towarzystwo podnosi się i opuszcza salę restauracyjną, prosząc o przysłanie rachunku za niespożytą, choć zamówioną kolację do hotelu. Dyrekcja restauracji jest zawstydzona, zawiedziona, ale zupełnie bezradna. Mnóstwo innych osób nie mogąc znieść zachowania się kongresowych żydów, wychodzi również. Sala restauracyjna pozostaje w niepodzielnym władaniu kongresowych żydów.

ANGLICY WSTRZYMIWALI PRZYJAZD

Efekt tego zachowania się agudysty był taki, iż obecny na sali korespondent jednego z pism angielskich zatelefonował do swego organu, proponując wstrzyma-

nie przyjazdu Anglików na cały czas trwania kongresu, t. j. na dni osiem.

Czyż, powtarzamy zapytanie, Marienbad jest właściwym miejscem dla tego rodzaju „towarzystwa”. Czy są oni tutaj na miejscu.

Czy np. słynne z dawnych czasów, pozostałe „fiakry” z najlep-

nym wypadku jest obojętne. Ten major, który w dzień rzekomego pogromu protestował przez należenie żaloby, zaciekał mnie. Zerkam na sąsiadnego leżaka, zajęty przez tego „bohatera”. Widzę dużego, czarnego żyda o murzynskich wargach i bezczelnym wyrazie twarzy.

Z dalszej mimowoli podsiucha-

Obrazki z Marienbadzkich Łaźni



Rebe spieszy się do wagonu.

wicie najciemniejszą masę ortodoksyjnego, zaciekle fanatycznego żydostwa.

Dlaczego ten kongres nie odbywa się naprz. w Sztokholmie, skąd pochodził „wielki” żyd i jeden z największych zbrodniarzy jakich ludzkość wydała, Świerdłowa lub choćby w pięknej (ongis) Odessie skąd pochodzą inni „wielcy” żydzi i wielcy zbrodniarze, że wspomniemy tylko Kaganowiczów, Kamieniewów, Rozenblatów i tylu tylu in. miastach opanowanych, wszak całkowicie przez współplemieńców agadystów oraz Świerdłowa i innych Nachamkiesów, — doprawdy nie wiadomo.

Jednak na tle Marienbadu ci goście stanowią coś tak rażącego, że wywołuje to wprost wzburzenie wśród kuracjuszy, do takiej ohydy nie przywykłych, mimo iż tu zazwyczaj, — niestety, — przebywa mnóstwo żydów, że są całe bloki hoteli (Leitnera, Klingera i t. d.) z rytualną kuchnią, zamieszkiwanych od dawna wyłącznie przez żydów, że tu się odbywał zjazd żydów sowieckich „połpredów” i że kierują tu od dawna znane od lat (obecnie wzbronione!) odkrytki z karykaturami żydów i z napisem Die Kurgäste aus Galizien“.

cunku ukłonem.

Od jednego ze stolików dolatuje okrzyk, niestety, w języku polskim:

— Masz pojęcie, on do mnie powiedział Gnädige Frau!

Żydówka z Rzeszowa, czy może jakiego Garwolina jest wprost oszołomiona, że do niej wyfraczony, elegancki w obojętności lokaj przemawia jak do prawdziwej pani. Małomiasteczkowa straganarka, żona kongresowicza jest oszołomiona. Czy dla niej bowiem jest Marienbad i czy dla niej go budowano i urządzano? Ona jest tu gościem przez nieporozumienie no i z innych powodów, o których dalej.

Zjazd odbywa się we wspaniałym „Kurhausie” w bogatych, z przedwojennym przepychem budowanych salach, pełnych marmurowych kolumn, sztuków, kolosalnych żyrandoli z brzozy, wspaniałych dywanów, obrazów, rzeźb.

Dzień otwarcia żydowskiego kongresu przypadła na dzień tradycyjnego koncertu symfonicznego, znakomitej tutejszej orkiestry. Zaszła taka scena:

Kółko Anglików zamówiło po koncercie stół na wspólną kolację. Koncert odwołano z powodu kongresu. Mimo to przybywa o ozna-

Przewód wodociagowy z XVII w. odkryto w Słomimle

W czasie prac wodociagowych na ul. Ulańskiej w Słomimle natrafiono na kloce o przeciętnej średnicy 40 cm. Po wydobyciu drzewa i przecięciu go okazało się, że jest to przewód wodociagowy, gdyż kłoc zawierał wyżłobiony precyzyjnie otwór o średnicy ok. 15 cm. Po dokładniejszym zbadaniu ustalono, że wodociąg ten przechodzi spod hal targowych w Słomimle i biegnie ul. Ulańską, skręcając następnie w kierunku ul. Operowej.

MUNDURKI uczniowskie

L. Czapiński
Żurawia 31

Wodociąg pochodzi prawdopodobnie z drugiej połowy 18-go wieku i zbudowany został przez księcia Ogińskiego, który miał w Słomimle pałac i pierwszą operę w Polsce.

Kawałek wydobytego kłoca został złożony w miejscowym muzeum P. T. K.

W KOLNIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Tomasza Koźlika ul. Cmentarna 14

Obrazki z Marienbadzkich Łaźni



Wesoly cadyk na przechadzce

szymi w świecie wiedeńskimi powozami, zaprzężone w pełnej krwi huntary, powożone przez rasowych fiaków, ubranych i zachowujących się jak prawdziwi gentlemen, zostały po to zaprowadzone, aby wozić po cudnych, rozległych i wprost wypieszczonych lasach o bezkurzowych, idealnie gładkich drogach, złowionych cadyków i towarzyszących im jaskółczych, o zidiociałym wyrazie twarzy młodych żydziaków?

A oto jeszcze jedna, również najciszej autentyczna scena:

Słynne „Alm” Polanka wśród wielkich jak kolumny, majestatycznie poważnych jodeł. Setka albo i więcej leżaków, rozrzuconych na polance. Na leżakach żydzi i żydówki. Nie krępują się w rozmowach, są wszak między sobą. Z sąsiedniego leżaka dolatuje mnie rozmowa dwóch rozkoszujących się wypoczynkiem w uroczym otoczeniu żydów, mówiących po polsku:

— Gdy jeszcze mieszkałem we Lwowie i gdy byłem majorem wojsk polskich, byłem jedynym oficerem, który nałożył żalobę w dzień pogromu żydów we Lwowie. Pamiętasz?

Nie wiem czy był kiedy pogrom żydów we Lwowie, ale to w da-

nej rozmowy, okazuje się, że przyjaciele tego majora wojsk polskich jest jakiś inny lwowski żyd, handlujący środkami leczniczymi. Major wyemigrował z Polski i osiedlił się od lat kilku w Antwerpii i handluje obecnie diamentami. Ma żonę i dzieci. Lwowski żyd zapytuje przyjaciela majora o jego dzieci i między innymi dowiaduje się, czy dzieci nie zapomniały polskiego języka i czy uczą się go. Na to b. major wojsk polskich wyjaśnia:

— Po co? Do czego im może być potrzebny polski język? Nie należy dzieci przeciążać. Jest nawet lepiej, żeby się uczyły po flamandzku. Interes nam dobrze idzie, nie zamierzamy wracać i niewiadomo czy język flamandzki nie będzie im potrzebniejszy dla zjednywania klientów.

Nasuwa się pytanie: czy wojsko polskie jest dla takich majorów, noszących żalobę w dzień, — prawdopodobnie wymaginowane pogromu żydowskiego — uważających język polski za zbyt ciężki dla swych dzieci, natomiast, mieszkając w Belgii, uważających język flamandzki za pożyteczny „na wszelki wypadek”. Czy ci żydzi znajdują się w ogóle na właściwym miejscu?

KIERMASZ FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

KUPUJ OBUWIE

Spółdzielni Zrzeszenia Szewców im. Kilińskiego TREBACZA 4 i KRUCZA 30
Ceny niskie. Wybór duży, na miejscu reperacja i zamówienia. WOJSKOWI i POLICJA zamawiając BUTY otrzymują dogodne warunki

SKÓRZANA GALANTERIA
Piotr ORZESZEK
MARSZAŁKOWSKA 39 A
plac Zbawiciela
przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach przystępnych

BIELIZNA — KRAWATY
TRYKOTAŻE — PYJAMY i t. p.
BIELIZNA na miarę
ADAM ZIEMSKI
Marszałkowska 106

Dla pp. Studentów i Uczniów
polecamy na sezon szkolny
BRULIONY, ZESZYTY
i PRZEBORY SZKOLNE
po cenach niskich
K. PERALSKI i S. DHOWSKI
Śró-Krzyska 19, tel. 2.44-82

Już rozpocząłem przyjmowanie zamówień na sezon jesienno-zimowy. Nowe modele i nowoczesny krój.

J. SKWARA WIELKA 2

Podróżuj samolotem

A B C ŻADAC

W kioskach Ruchu
U sprzedawców ulicznych
W urzędach pocztowych
We własnych punktach sprzedaży

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin nic nie mówi. Posłusznie wstała i oparła złożone, jak do modlitwy ręce na ramie przedniej szyby.

— Boże Kochany! Nie wyobrażałam sobie, że to tak cudowne. Wtedy w czasie listopadowego deszczu, jak była pierwszy raz z komisją — podobało jej się dosyć — ale teraz...

Stoją oboje na szerokiej — żwirem wysypanej drodze, która prowadzi do domu. Po obu stronach wielkie powierzchnie trawników, klomby krzewów, kwieciste rabaty — aż do jasnego gmachu, który dawniej był pałacem, a teraz głównym budynkiem sanatorium. Gmach ma wielkie, szerokie okna, które na parterze dochodzą prawie do ziemi.

— Prawie że za piękne, to wszystko... — odezwiała się w końcu Karin.

— Karin — odzywa się nagle Winkler i bierze ją przy tym za rękę i prowadzi do ławki stojącej przy drodze, nie pani to wszystko będzie oglądać dokładnie i nim szef i komledzy przyjdą, by panią powitać, coś jeszcze innego mam na sercu. Noszę to już dawno ze sobą, ale nigdy nie wiedziałem kiedy i jak mam to wypowiedzieć, choć pani bliższa mi jest, niż wszyscy inni ludzie. Teraz już muszę mówić... chociaż obawiam się, że nigdy tego nie będę umiał wypowiedzieć — choć powiedzieć muszę... Czy mam mówić Karin? Poświęć mi pani jeszcze pięć minut uwagi i jakoś dziwnie gorzko uśmiecha się...

Usiadł na ławce obok Karin, która przyzwala — Niech mów — jak długo chce...

Winkler zdjął swój wielki kapelusz i położył na ławce.

— Zatem dobrze — Chciałbym wiedzieć Karin, czy pani mi wybaczyła to, co wtedy... tą historię z Niną... Karin patrzy zdziwiona na niego i jakoś dziwnie gorzko uśmiecha się...

— Ależ kochany Hugo — to już tak dawno za nami... To wtedy... oddawna już pogrzebane.

— Czy mam pytać dalej, Karin?

— Niech pan pyta...

— Czy i pani pogrzebała i... i... zapomniała — to co w życiu pani wtedy było?...

— Tak Hugo. Pogrzebane dawno... jednak nie zapomniane — choć przecierpiane... całkiem zagojona rana.

Winkler schylił głowę i patrzy przed siebie. Cisza zalega między nimi.

— Bardzo panią lubię... odzywa się nagle Winkler, a po głębokim westchnieniu dodaje... chciałbym panią mieć za żonę Karin. — To byłoby cudownie pracować z tobą, nie tylko jako z kolegą dr. med. Karin Fiszer — ... ale także jako z żoną...

Tak, już powiedziałem Karin co miałem powiedzieć. A teraz jeżeli ci to nie dogadza, to wstań, idź do tego domu, gdzie szef i koledzy czekają na ciebie. I niech będzie, jakbym się o to nigdy nie pytał. W przeciwnym razie, Karin, jeżeli godzisz się, to zostań jeszcze z pięć minut ze mną i daj mi twą rękę. Będę wiedział, że pomyślisz o tym, i o niczym więcej nie chcę wiedzieć. Więc... Karin?...

Ale Karin nie wstaje... nie odchodzi. Podnosi głowę i zwraca swą delikatną twarzyczkę z tymi błyszczącymi, brązowymi oczami do Winklera i wsuwa swą małą, ale silną od pracy rękę pod ramię Winklera.

K o n i e c .